



Juliusz WASILEWSKI
redaktor naczelny

Narodowy Skandal Rozwoju Czytelnictwa?

Czy można sobie wyobrazić realizację wielkiego Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa bez udziału dzieci, młodzieży, szkół i bibliotek szkolnych? Raczej nie. Jednak Ministerstwo Kultury nie tylko sobie wyobraża, lecz także właśnie przystępuje do jego realizacji. W ciągu kilku lat wyda na to miliard złotych.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego opublikowało plany Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa (NPRC) na r. 2014. Określono cele, priorytety, beneficjentów. Największe kwoty w 2014 r. przeznaczone będą na poprawę infrastruktury bibliotek publicznych (30 mln) i zakup nowości wydawniczych (w tym multimediów) dla tej sieci bibliotek (23 mln). 3,5 mln wydane zostanie na dofinansowanie rynku wydawniczego, tyle samo na czasopisma kulturalne. W ramach NPRC przewidziano m.in.: badania czytelnicze, szkolenia księgarzy i pracowników bibliotek (oczywiście publicznych), wspieranie ambitnej literatury polskiej i dyskusyjnych klubów książki (w bibliotekach publicznych) itp.

2 mln zł zostaną wydane na to, by poinformować społeczeństwo, że Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa jest realizowany, a dodatkowe 5 mln zł na poinformowanie, że powinno się czytać.

Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa nie przewiduje jakichkolwiek konkretnych działań w kierunku dzieci i młodzieży niebędących czytelnikami bibliotek publicznych. Nie przewiduje się zakupu nowości dla bibliotek szkolnych (już nie wspominam o poprawie infrastruktury szkoły, a zatem i biblioteki szkolnej), biblioteki szkolne nie są wymienione ani wśród beneficjentów działań, ani wśród podmiotów mogących ubiegać się o organizowanie działań w ramach NPRC. Jedyna wzmianka o bibliotekach szkolnych w Narodowym Programie Rozwoju Czytelnictwa to informacja, że biblioteki publiczne powinny współpracować z bibliotekami szkolnymi „w zakresie kształtowania księgozbioru dla dzieci i młodzieży w bibliotece publicznej”.

Czy można sobie wyobrazić realizację wielkiego Narodowego Programu Rozwoju

Czytelnictwa bez udziału dzieci, młodzieży, szkół i bibliotek szkolnych? Biblioteki szkolne stanowią największą (i pod względem dostępu, i pod względem zbiorów) sieć bibliotek w Polsce. Przecież to biblioteka szkolna jest tzw. biblioteką pierwszego kontaktu, z którą każdy człowiek musi się zetknąć. To w bibliotece szkolnej zdecydowana większość dzieci przechodzi swój czytelniczy chrzest, a od tego, co w tej bibliotece zastaną, w dużym stopniu zależy ich dalsza czytelnicza biografia. No i wreszcie do biblioteki szkolnej wszyscy ludzie w wieku szkolnym mają zdecydowanie najbliżej (w dodatku w pobliżu tej biblioteki i tak codziennie są). Do biblioteki publicznej muszą dojechać (często daleko), a w młodszym wieku być zaprowadzonym przez rodzica. Pewnie z perspektywy gabinetu w Warszawie kwestie logistyczne wydają się nieistotne, ale to naprawdę tylko złudzenie.

Próba ratowania Polski przed widmem zapaści czytelniczej powinna chyba odbywać się głównie w środowiskach czytelniczo zaniedbanych, które na pewno nie będą sięgać po specjalistyczne czasopisma literackie (3,5 mln zł w r. 2014) czy wyrafinowaną literaturę (3,5 mln).

Czy tak zaplanowany Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa, wyrzucający spoza obszaru swojego zainteresowania najważniejsze dla rozwoju czytelnictwa miejsca i grupy społeczne, ma szanse powodzenia? Co na to Ministerstwo Edukacji Narodowej i w ogóle środowisko polskiej oświaty (w tym dyrektorzy szkół i nauczyciele)?

Ktoś pewnie powie, że NPRC to program realizowany przez ministra kultury, więc niech o szkoły i biblioteki szkolne martwi się MEN. No to w takim razie nie nazywajmy tego programem rozwoju czytelnictwa, w dodatku „narodowym”, lecz programem wspierania ludzi i instytucji kultury. □

Juliusz WASILEWSKI